



JAN ŁATWIŃSKI

Warszawa, 27 listopada 1945 r. Sędzia śledczy Alicja Germasz przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Łatwiński
Data urodzenia	26 kwietnia 1902 r.
Imiona rodziców	Paweł i Anna
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Marszałkowska 14 m. 70
Zajęcie	informator Biura Odbudowy Stolicy
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

4 sierpnia 1944 r., wobec tego, że dom, w którym mieszkałem przy ul. Marszałkowskiej 9, zaczął się palić, przeszedłem wraz z innymi lokatorami do sąsiedniego domu nr 11. Tam schroniliśmy się wszyscy do szopy, która stała na podwórzu.

Około godz. 5.00 przyszli tam Niemcy i Ukraińcy i kazali nam wszystkim wyjść. Przeprowadzili nas na przeciwległą stronę ulicy i dalej do rogu ul. Litewskiej. Tu oddzielili kobiety od mężczyzn. Kobiety popędzili w stronę pl. Zbawiciela, mężczyzn zatrzymali przy Litewskiej. Cała Litewska i Oleandrów były obstawione żandarmerią i SS-manami. Nam kazano wszystkim położyć się na ziemi, twarzą do chodnika. Który z nas nie chciał tego zrobić, był natychmiast bity przez Ukraińców. Leżących na ziemi po kolei rewidowano i odbierano zegarki, pierścionki i inne kosztowności. Było nas tam około 80 osób.

Leżąc na ziemi widziałem, jak Ukraińcy po zrewidowaniu podnieśli mężczyzn brutalnie za kołnierz i przeprowadzili na drugą stronę ulicy, na róg Marszałkowskiej i Oleandrów i dalej w ulicę Oleandrów. Każdego podniesionego w ten sposób pojedynczo przeprowadzał Ukrainiec, po chwili słyszałem wystrzał i Ukrainiec wracał po następnego mężczyznę. W ten sposób ruchem wahadłowym kursowało około pięciu Ukraińców.

Gdy przyszła kolej na mnie, zostałem również podniesiony za kołnierz i Ukrainiec, cały czas za kołnierz mnie trzymając, przeprowadził mnie w ul. Oleandrów koło apteki Anca. Apteka od strony Marszałkowskiej się paliła, od strony Oleandrów była już wypalona. Zostałem ustawiony przed piwnicą, która już się nie paliła, w ul. Oleandrów, twarzą do muru. Stojący za mną Ukrainiec zawołał do mnie: – Skacz! Ja wtedy skoczyłem do piwnicy, w tym momencie padł strzał, kula przeszła na wylot przez prawą rękę.

Gdy znalazłem się w piwnicy, zobaczyłem, że padłem na leżących tam ludzi, było ich około dziesięciu. Były to przeważnie trupy lub konający, słyszałem rżenie. Pozostałem tam przez pewien czas i widziałem spadających po pojedynczych strzałach coraz to nowych ludzi.

Następnie przeszedłem piwnicami w stronę Marszałkowskiej. Tu, przechodząc, widziałem w palącej się piwnicy pod oknami całe stosy palących się trupów, było ich przynajmniej kilkadziesiąt. Sam pozostałem w małej piwnicy, która już nie paliła się i widziałem przez okno, jak Ukraińcy w dalszym ciągu przeprowadzali mężczyzn od Litewskiej w stronę ul. Oleandrów i słyszałem wciąż pojedyncze strzały.

Następnie przeszedłem na podwórze i tam spotkałem Władysława Tymińskiego (lat 27, adresu jego obecnego nie znam), w tym czasie pracował [nieczytelne] Krawieckim przy Marszałkowskiej 11/13. Z nim razem zeszliśmy schodami do piwnic leżących po przeciwnej stronie klatki schodowej niż apteka Anca od strony ul. Oleandrów. W piwnicy tej zobaczyliśmy ułożony i palący się stos trupów. Ciało leżało na ziemi, na nich ułożone deski i znów ciała i tak warstwami poukładane paliły się. Były to trupy i kobiet, i mężczyzn. Było tam około 30 – 40 zwłok. Kilka ciał leżało osobno na ziemi obok stosu. Wszystko to byli ludzie ubrani po cywilnemu, bez żadnych odznak wojskowych. Nadmieniam, że piwnica ta nie paliła się, palił się tylko wyraźnie stos trupów.

Wróciłem wtedy na teren apteki Anca po rozłączeniu się z Tymińskim. Tu się ukryłem w ubikacji, która już była wypalona. Siedziałem w niej przez dwa dni i dwie noce. W ciągu dnia

słyszałem salwy karabinów maszynowych od strony Marszałkowskiej oraz pojedyncze strzały od ul. Oleandrów. Słyszałem krzyki, jęki Polaków, przekleństwa Ukraińców, słyszałem odgłosy upadających ciał. Zdawałem sobie sprawę, że odbywają się w dalszym ciągu egzekucje. Raz słyszałem krzyk mężczyzny: „ – Daruj mi życie!”. W nocy słyszałem krzyki i śmiechy pijanych Ukraińców dochodzące z ulicy i czułem wielkie gorąco od palącego się ognia. Nadmieniam, że piwnica w tym czasie już się nie paliła.

Z dochodzących odgłosów odniosłem wrażenie, że odbywa się w dalszym ciągu palenie trupów przez rzucanie do piwnicy środków zapalających, słyszałem bowiem stuk czegoś padającego, potem syk i czułem wzrastające ciepło.

Po dwóch dniach poszedłem na szóste piętro domu, w którym była apteka, i tam się ukrywałem wraz z trzema spotkanymi towarzyszami: Zdzisławem Michalikiem (lat 37), Antonim Dudkiem (lat 16) oraz spotkanym uprzednio Tymińskim (adresów ich nie znam).

Do 7 listopada 1944 r. siedzieliśmy w spalonym mieszkaniu i o tym, co się w tym czasie działo na dole, nie wiem. Słyszałem tylko odgłosy toczących się walk, czasem dochodziły głosy Ukraińców. Michalik opowiadał mi, że został zabrany z kościoła Zbawiciela, przyprowadzono go przed aptekę Anca i kazano mu zrzucić trupy do piwnicy. W pewnej chwili spostrzegł, że jeden z Ukraińców celuje do niego z karabinu, skoczył wtedy do piwnicy, gdzie przeleżał parę godzin pod trupami. Uciekł dopiero wtedy, gdy spostrzegł, że trupy są podpalane. Antoni Dudek był wyprowadzony z ul. Oleandrów przed aptekę Anca, gdzie został postrzelony przez dokonujących egzekucji Ukraińców i uciekł, skacząc do piwnicy.

Odczytano.

Nadmieniam, że do dnia dzisiejszego na skutek odniesionej rany mam ograniczoną zdolność władania ręką.